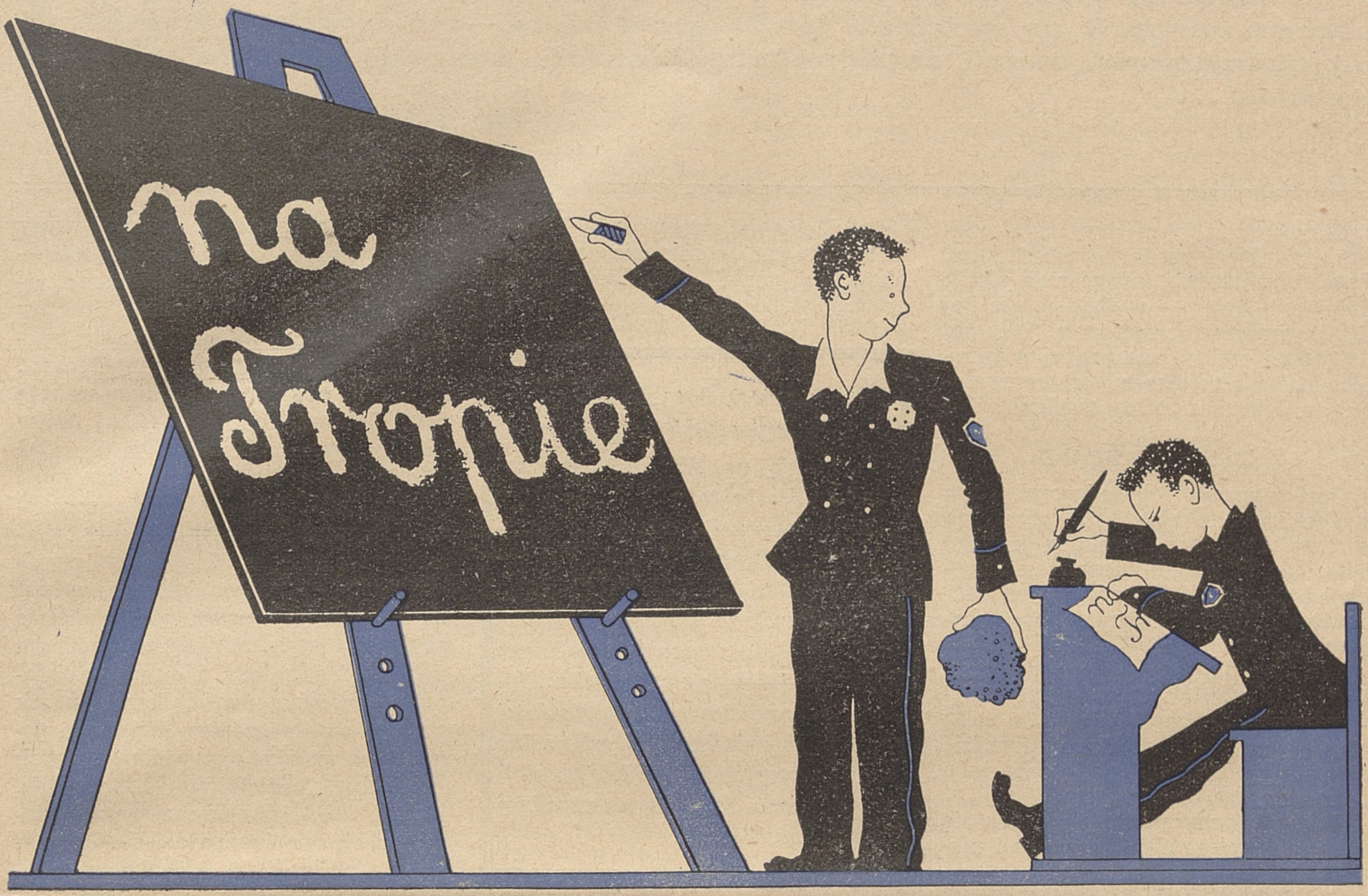
Rok VIII. Dnia 25 września 1935 r. Nr. 15



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

TWÓJ UDZIAŁ W ŻYCIU SZKOŁY.

Kwestja zaufania.

— Te, harcerz, zrobiłeś już dziś dobry uczynek? — pyta kolega Józka.

— Abo co?

— Nie umiem rachunków. Jeśliś dobry kompan, to podpowiadaj, jak będę pytany...

* * *

— Krzysiak! Jesteś harcerzem, prawda? Tobie powierzę opiekę nad przyrządami. Oczyść je starannie i zanieś do gabinetu. A dobrze zamknij szafkę i uważaj, żeby się co nie stłukło! — Profesor odchodzi do kancelarji spokojny, że powierzył robotę harcerzowi.

* * *

Wybory do samorządu klasy.

— Skarbnikiem zróbmy Franka. To harcerz. Będzie przynajmniej sumiennie zapisywał nasze składki.

* * *

Jesteś harcerzem — zrób to, jesteś harcerzem — zrób tamto. Oto, co słyszysz wciąż w szkole. J e s t e ś h a r c e r z e m, w i ę c c i u f a j ą. Korzystasz z kredytu zaufania, jakiego ci udziela otoczenie, gdyż należysz do Harcerstwa. Już sam fakt, że należysz do tej organizacji sprawia, że jesteś wyróżniany w gronie twoich kolegów. Jeśli jednak nie chcesz dobrej opinji — nietylko swojej, ale i Związku całego — narazić, musisz za to zaufanie zapłacić prawdziwą, dobrą monetą sumiennego spełnienia obowiązków kolegi i ucznia.

Poco chodzisz do szkoły?

— Aby się uczyć — odpowiesz.

Kreślisz sobie na przyszłość wielkie plany i zamiary, pragniesz się widzieć wśród tych, którzy budują gospodarczą czy kulturalną moc Polski. Jeśli jednak nie chcesz zostać pospolitym zjadaczem chleba, musisz się rzetelnie do przyszłej pracy przygotować. Musisz w sobie wyrobić

wolę pracy,

która w twojem obecnem życiu wyrażać się będzie sumiennem przygotowywaniem się do lekcyj — zdobywaniem wiedzy. To jest pierwszy obowiązek ucznia-harcerza. Ale są i inne.

Inicjatywa.

Szkoła stwarza wiele takich sytuacji, gdzie harcerz może wykazać swoją gotowość służenia dla dobra zbiorowego, dla innych. Nie możesz biernie przyglądać się, jak płynie życie szkolne — musisz w niem brać czynny udział. Zastanów się, gdzie możesz być pożyteczny: w kółku L. O. P. P., kółku krajoznawczem, czy przy redagowaniu gazetki ściennej? Pomyśl o tem, czy klasa robi przyjemne, estetyczne wrażenie? Może trzebaby ją czemś przybrać, może chodować kwiaty dla jej ozdoby? Może dla urozmaicenia lekcji przyrody wartoby zrobić zbiór liści i pączków drzew, lub założyć akwarjum?

Moc różnych możliwości otwiera się przed tobą, aby spełnić na terenie szkoły harcerskie hasło służby. Powinieneś przytem *mieć ambicję wnoszenia w życie szkoły inicjatywy* różnych poczynań. Ale na inicjatywie poprzestawać nie możesz. Musisz wziąć na się trud wykonania swego pomysłu, a potem systematyczną, troskliwą opiekę nad tworem, któryś do życia powołał.

„...musicie — harcerki i harcerze — już w młodości swej przygotować się do swych przyszłych zajęć przez poważne traktowanie waszej nauki i każdego zadania, wypływającego z naszego programu. W życie polskie — które chcecie nastawić na zwycięski ton twórczej pracy — macie wchodzić radośnie, ale zahartowani, mocni, świadomi swych zadań, umiejący zadania te dobrze wykonać...“

Dr Michał Grażyński
(Dokąd zdążamy)

Strzeż się przytem chwytania mnóstwa planów i mnóstwa prac naraz. *Jeśli równocześnie wstąpisz do pięciu kółek szkolnych — w żadnem nie będziesz pracował pożytecznie.* Weź się do jednej rzeczy, ale pracuj z przejęciem, z entuzjazmem, z wytrwałością, a dokonasz rzeczy wielkich!

Koleżeństwo.

Oprócz spraw, obchodzących całą społeczność szkolną, natrafisz na sprawy, dotyczące stosunku jednego kolegi do drugiego. Zaczyna się zwykle od tego: jeśliś dobry harcerz, podpowiadaj — spełnisz w ten sposób koleżeńską przysługę.

Podpowiadając, po pierwsze oszukujesz nauczyciela, po drugie przyzwyczajasz kolegę do tego, że może się nie uczyć, że wystarcza mu spuścić się na uczynność sąsiada, a jaką taką ocenę otrzyma.

Jeśli nie podpowiesz, narazisz się na zarzut kolegi niesolidarnego i nieuczynnego.

Jak wybrnąć z tej sytuacji? — Jest tylko jedna droga — *przypilnować towarzysza, by na lekcję przychodził przygotowany i podpowiadania nie potrzebował.* Trudny to sposób, ale kiep tylko boi się trudności.

Po harcersku otwarte oczy pozwolą ci dojrzeć w szkole wiele trosk, którym możesz zapobiec. Niejeden z twoich kolegów nie ma książek i przyborów szkolnych. Niejeden nie ma w domu warunków do nauki. Nie jeden nie ma zdolności. Trzeba im pomóc. Na kimże przytem ma spocząć trud zorganizowania samopomocy koleżeńskiej zarówno w zakresie materjalnym, jak i nauki — jak nie na harcerzach?

Imieniny Druha Przewodniczącego

przypadają na dzień 29-go września. Wesoły to dzień, w którym Harcerstwo może okazać Druhowi Przewodniczącemu DR. MICHAŁOWI GRAŻYŃSKIEMU swoje przywiązanie i głęboką wdzięczność za Jego wytrwałą i ofiarną pracę nad rozwojem Związku.

„Na Tropie“ wraz ze wszystkimi swoimi Czytelnikami pozwala sobie w dniu tym złożyć najserdeczniejsze życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności!

Na tej właśnie wzajemnej pomocy w rzeczach dobrych polega solidarność, polega dobre koleżeństwo. Nie na tolerowaniu i pokrywaniu złych nawyków. Musisz zdobyć się na trud pomagania potrzebującym i na odwagę zwalczania złych przywar w klasie, a będziesz dobrym kolegą.

Godność harcerska.

Harcerstwo ma wielu przyjaciół na świecie. Jest to potężna, wartościowa organizacja, która dzięki swej pracy zdobywa sobie wielką popularność. — Zlot w Spale, harcerski szkuner, harcerskie szybowce, harcerskie drużyny pracy zwracają na siebie uwagę społeczeństwa. Dlatego niejednokroć chłopcy z pewnym szacunkiem wskażą na ciebie — patrzcie, harcerz! Ale w takich wypadkach nie wolno ci nadąć się dumą i spojrzeć z góry na twych towarzyszy! Musisz sobie uzmysłowić, że swą dobrą opinję zyskał Związek przez wytrwałą pracę swych członków. — A jaki był twój udział w tej pracy? Nawet, jeśli rzetelnie pracujesz na to, aby się stać godnym harcerskiego miana, nie możesz obnosić się ze swą godnością harcerza, jak paw ze swoim ogonem. Bowiem i poza Harcerstwem jest wielu dzielnych chłopców — dzielniejszych od ciebie. — Czuwaj, bo ani się opatrzysz, a zdarzyć ci się może, że narazisz — ty właśnie — dobre imię Związku na szkodę i wtedy poprostu się ośmieszysz. — Bowiem zarozumiałość niegodna jest harcerza.

Twój udział w życiu szkoły

musi mieć piętno harcerskie. Ale to piętno nie na tem będzie polegało, że będziesz nosił z dumą na mundurku szkolnym lilijkę harcerską, ale na tem, że na każdym kroku będziesz spełniał prawo harcerskie.

ZE ŚWIATA SKAUTOWEGO.

CZERWONOSKÓRZY! Nie wiem czy i Wy też, ale ja w każdym razie, coprawda dosyć już dawno, dostawałem gęsiej skórki czytając łapczywie straszliwe historje z Indjanami Amerykańskimi, co to są ludźmi, noszącymi na sobie czerwoną skórę i lubią dużo wódki, a ludziom białym z zamiłowaniem zdejmują z głowy włosy razem ze skórą przy pomocy pięknych siekierek zwanych tomahawkami.

Od wielu lat jednak już o tych walecznych pramieszkańcach Ameryki nic nie słyszałem i przypuszczałem, że, jak i wielu innym ludziom odkrytym przez Europejczyków, nie posłużyła im nasza kultura i wódka i umarli.

Aż tu masz! W biuletynie skautowym, wydawanym przez Angielską Gekę czytam, że w Kanadzie, w plemionach Choctaw i Pueblo wybuchł skauting. Naczelny Skaut Lord B. P. jest i u nich uznany za zwierzchnika i indyjskim zwyczajem pięknie nazwany: „Nakrapiany Orzeł“.

Ha, teraz nauczą się stawiać wigwamy i używać znaków indyjskich!

NA WIEŻY EIFFLA. Skauci są wszędzie. Angielska wycieczka, zwiedzającą w lipcu Paryż, zawinęła oczywiście i na tę sławną wieżę (sławną, coprawda kiedyś, dziś byle drapacz nagrywa się z niej). Na najwyższej platformie wieży, how do you do, powitali ich skauci egipscy, którzy w drodze na konferencję w Sztokholmie, zatrzymali się tu na porcję lodów.

TAKŻE I MEKKA, święte miejsce wyznawców islamu, nie może się obejść bez skautów. Wspomniany już biuletyn donosi, że własną karawaną przez pustynię przybyło tam z Bagdadu 74 skautów i instruktorów i zostali powitani przez samego króla Ibn Sauda.

Z TRISTAN DA CUNHA. Wszystko to jednak nic. Jest na oceanie Atlantyckim zagubiona wyspa, Tristan da Cunha. Okręt zawija tam raz na dwa lata. Wyobraźmy sobie: tamtejsi mieszkańcy za dwa lata dowiedzą się z Kurjera o Zlocie w Spale. A cóż ich to będzie interesować? zapytacie. Napewno! Bo i tam jest drużyna skautowa. Liczy 12 członków: małe towarzystwo ale wyborowe.

NOWO - ZELANDZKA drużyna starszych skautów zainstalowała sobie radjostację nadawczą. Może uda się wam ją kiedyś złapać na waszą 8-mio lampówkę; choć wątpię: stacja ich ma 50 wattów, a długość fali: 80.

JERZY GIŻYCKI

NA DALEKIM ZACHODZIE

6

W jakieś pół godziny później zjeżdżali do obszernego wąwozu, gdzie, obok wijącego się wśród kamieni potoczku widniały zabudowania rancho. Sklecone z nierównych głazów grube mury niskiego domku były przebite w różnych odstępach strzelnicami, dowodzącemi, że pamiętają one nie tak zresztą odległe czasy wojen indyjskich. Opodal nieodzowna okrągła zagroda, gdzie co rana kowboje wyłapują na lasso z pośród wpędzonego tam z pastwiska stada, wybrane na dany dzień wierzchowce.

To wszystko. A jednak był to ten „dom“ — jedno z wielu podobnych ognisk domowych amerykańskiego Zachodu — jedynych, jakie znają kowboje. Do tych chatynek biegną nieraz tęskne myśli marznących na zimowych wichurach, lub prażonych niemiłosiernem słońcem „chłopaków“, pełniących ciężką służbę na prerji, jako do ponętnego ośrodka ich życia, źródła prymitywnego komfortu i miejsca wypoczynku.

— No a teraz, gdyśmy sobie setnie podjedli — mówił po obiedzie Bill Parker — partyjka pokera ułatwi nam trawienie.

— Nie liczcie na mnie w każdym razie, burknął z kąta „Krótki“, który dąsał się na kompanów za ich przycinki przy stole na temat niefortunnego rannego polowania. Pojadę w górę wąwozu za tem naszem zbłąkanem stadem.

— A gdybyś zobaczył kojota — pamiętaj, że nasz kucharz wyprawia świetnie ich skóry i robi z nich piękne dywaniki do łóżek — żartował jeden z miejscowych kowbojów.

— A może ta popręga pękła w samą porę? — rzucił inny. To byłaby kompromitacja, gdyby się okazało, że miałeś w pętli twego lassa zamiast kojociej szyji trochę tej nieszczęsnej żółtej żubrówki od której nasze bydło dostaje czarnej melancholji!

Obecni wybuchnęli hałaśliwym, dobrodusznym śmiechem.

„Krótki“ spojrzał ku nim wściekły, spod nasuniętego nisko swym zwyczajem na czoło sombrera i pchnął z pasją drzwi, prowadzące na werandę, łączącą stary dom z nowszą przybudówką, gdzie mieściła się kuchnia. Rozległ się przeraźliwy krzyk, brzęk tłukącego się naczynia, głuchy łoskot padającego ciała — potem cisza.

Kowboje rzucili się do drzwi i ujrzeli scenę, której pamięć jeszcze przez długie miesiące potem wywoływała wybuchy dzikiej wesołości. Poczciwy Hop Singh, który kucharzował na rancho siedział na podłodze i, piskliwie pojękując, trzymał się za rozbity drzwiami nos, a dokoła niego bielały skorupy naczynia, które, po wymyciu niósł właśnie do szafki w salce służącej za jadalkę i pokój klubowy.

„Krótkiego“ ani śladu. Po chwili tylko słychać było szybko oddalający się stuk kopyt o kamienisty grunt.

* * *

Popołudniowe słońce sączyło się ukośnie złocistemi plamami poprzez gałęzie lasu, dochodzącego do zrębu wąwozu, którym jechał „Krótki“.

Wszystko dokoła w tych podnóżach Gór Skalistych tchnęło kojącym jesiennym spokojem.

Lecz „Krótki“ tego nie czuł. Nie to go interesowało. Co chwila zakręcał nad głową lasso, zarzucał je z pasją na mijany głaz czy krzaczek i gdy doń dochodził do końca linki, której drugi koniec był uwiązany do kuli u siodła — następowało szarpnięcie staczające kamień, lub wyrywające krzew. Wówczas „Krótki“ ściągał zwolnione lasso, zwijał je szybko w lewym ręku, rozpuszczał zbyt małą pętlę i znów się rozglądał za nową „ofiarą.“

— A, bestje! mruczał do siebie. Ja tym drabom pokażę, że umiem władać tym sznurkiem nie gorzej od nich, a może i lepiej.

Wtem wyjechawszy z jednego z licznych zakrętów wąwozu, zdarł konia i pochylony naprzód, zamarł wpatrzony przed siebie. Z małej grupy gęstych krzewów wyszedł o jakieś sto kroków przed nim spory, może sześciomiesięczny niedźwiadek i, nie widząc widocznie jeźdźca, oddalał się wolno, przecinając utworzoną w tem miejscu rozszerzeniem wąwozu polanę.

Niesamowita myśl przemknęła przez głowę „Krótkiemu“: co za świetna okazja zaimponowania kompanom!

„Krótki“ spina konia ostrogami i z lassem, krążącym z sykiem dokoła głowy — rzuca się naprzód.

Niedźwiadek, zaskoczony nieznanym mu dotąd widokiem człowieka na koniu, stanął na chwilę osłupiały, ale w chwilę później rzucił się do ucieczki. Świsnęło lasso i pętla pomknęła ku zwierzęciu.

Lecz tu nastąpiła nieprzewidziana część programu. Wierzchowiec „Krótkiego“, poczuwszy zapach niedźwiedzia, którego każdy koń się boi instynktownie, zawrócił błyskawicznie na tylnych nogach, zacisnął wędzidło kurczowo zębami i pomknął naoślep ku dolinie, ku rancho, gdzie czuł, że będzie bezpieczny.

„Krótki“ poczuł jak wyprężone raptem laso szarpnęło siodłem, nie miał jednak czasu obejrzeć się, by zobaczyć, co się dzieje z niedźwiadkiem, gdyż ta warjacka jazda po nierównym, usianym kamieniami dnie wąwozu mogła przy najmniejszej nieuwadze skończyć się nadzwyczaj niebezpiecznym upadkiem.

* * *

Staś, który nie grał w karty wyszedł na odkrytą werandę i, usiadłszy na barjerze spojrzał machinalnie przed siebie, w górę wąwozu.

Wtem zeskoczył z barjery i wsparty na niej, pochylony naprzód wpił się wzrokiem w toczący się ku rancho szybko rosnący punkt. Odległość była znaczna i trzeba było dobrych oczu, by rozpoznać w tym kłębku kurzu, rwącego w warjackim galopie „Krótkiego“.

Staś skoczył ku drzwiom, szarpnął je i wpadł do salki.

— Za mną chłopcy! coś tam z „Krótkim“ nie w porządku!

Kowboje zerwali się z ławy i, chwytając po drodze z kołków kapelusze, rzucili się za nim.

Ze wzniesienia, na którym stał dom, patrzyli z niepokojem na szaloną jazdę „Krótkiego“. Lada chwila koń mógł się potknąć na jednym z licznych kamieni zaścielających dno wąwozu, a wówczas nieunikniony upadek głową naprzód mógł się skończyć bardzo źle.

O jakieś sto kroków od domu szereg większych odłamków skalnych przedstawiał prawdziwą pułapkę dla rozszalałego konia.

Kowboje rzucili się wślad za Stasiem, dobiegli do niebezpiecznego miejsca, minęli je i zdążyli zaledwie rozciągnąć się w linję, gdy „Krótki“ wpadł już na nich.

Z dzikiemi okrzykami i gwizdem kowboje poczęli machać kapeluszami. Jednocześnie „Krótki“, pochylając się wstecz, pociągnął z całej siły za cugle. Koń przysiadł na zadzie i z pod jego wyprostowanych przednich nóg trysnął piasek i drobny żwir.

Na drżącym ze strachu i zmęczenia wierzchowcu siedział wyczerpany dziką jazdą „Krótki“ i łapał rozwartemi ustami powietrze, jak wyrzucona na piasek ryba.

Po chwili począł ruszać ustami, starając się coś powiedzieć. Wreszcie otaczający go kowboje usłyszeli:

— Złapałem... dla was... niedźwiedzia...

Teraz dopiero spostrzegli, że rozpuszczone lasso wlokło się po ziemi, a na jego końcu widniał... wyrwany z korzeniami krzaczek, który niedźwiadek mijał właśnie, gdy „Krótki“ rzucił lasso.

Nie powiodło się „Krótkiemu“ i tym razem.

* * *

W Cheyenne[1]) stolicy stanu, miały się odbyć doroczne zawody kowbojskie. Ponieważ nie było na rancho żadnej specjalnie pilnej roboty, więc wszyscy kowboje, z Billem Parkerem na czele, wybrali się konno na te ciekawe popisy, na które zjeżdżają się turyści nawet z odległego o tysiące kilometrów Nowego Yorku.

Na rancho został tylko stary kucharz.

Zawody udały się znakomicie i Staś podziwiał zręczność i odwagę kowbojów, popisujących się w ujeżdżaniu dzikich koni, rzucaniu lassem, obalaniu potężnych byków za rogi itd.

Nie można było jednak zasiadywać się zdala od stad pozostawionych bez dozoru, więc, gdy tylko skończyły się trzydniowe zawody, Staś i jego towarzysze ruszyli w powrotną drogę.

W miarę zbliżania się do rancho, Parker stawał się coraz bardziej niespokojny. Milczał od dłuższego czasu i kręcił się nerwowo na siodle.

— Czegoś się tak zasępił, Bill, — spytał wreszcie zaintrygowany „Montana“, który był w świetnym humorze, gdyż udało mu się zdobyć jedną z nagród.

Parker machnął niecierpliwie ręką.

— Nie mam żadnej podstawy do niepokoju, a jednak mam jakieś przeczucie, że coś tam u nas jest nie w porządku. Zaczynam żałować, że pojechałem z wami do Cheyenne.

(Dalszy ciąg nast.).

---

[1]) Wym. Szajén (z akcentem na e).

Drugie w Polsce zawody balonowe
o puhar imienia Gordon-Benetta.

I.

Samolot silnikowy i wolny balon to dwa przeciwieństwa. Jeden — to przedmiot zdecydowanej woli człowieka, który wie, dokąd zmierza, zna cel, kierunek, drogę i odmierza czas. Drugi przygarnia tylko turystów powietrza. Ogromna żółta czy czerwona kula z maleńkiem koszykiem, wyglądająca jak gruszka dojrzała, zdaje się na losy wiatrom. Dokąd niosą ją wiatry, tam leci — zawsze jednak w bezmierną ciszę, w nieznane przestworza, ku wabiącej zdala przygodzie.

Czasem jednak lot balonowy staje się trudny, skomplikowany, wymagający wiedzy dużej i znajomości nawigacji. Czasami trzeba wolnym balonem niemal sterować: wiedzieć, kiedy się unieść, czy opaść, zmienić szybkość, a nawet kierunek. Dzieje się to wtedy, gdy w grę wchodzi moment zawodów, który zresztą ma jeden cel: przelecieć jak najdalej w linji prostej od miejsca startu.

Obojętnym się staje wówczas problem materjału i sprzętu. Na plan pierwszy wysuwa się człowiek. O zwycięstwie decyduje niemal wyłącznie jego hart, wola i wytrwałość, jego kwalifikacje moralne i umiejętności nawigacyjne.

Uznając też sportowe wartości baloniarstwa, jeden z protektorów tego sportu, Amerykanin Gordon-Benett, ufundował w 1905 roku nagrodę przechodnią swego imienia dla zawodnika, który przeleci największą odległość w linji prostej od miejsca startu do miejsca lądowania.

Pierwsze międzynarodowe zawody o puhar G. B. odbyły się w roku 1906 we Francji. Zwycięzca, amerykanin Gahm, przeleciał wówczas Kanał La Manche i wylądował w Anglji, przebywając 647 klm. W następnym roku zwyciężył Niemiec Erbslöh, który przebył przestrzeń 1.400 klm. W roku 1908 zwyciężył balon szwajcarski „Helvetia", którego załoga dokonała jednego z najwspanialszych lotów: z Berlina ponad Morzem Północnem i wschodniem odcinkiem północnej części Oceanu Atlantyckiego aż po Koło Podbiegunowe, poczem ku południowi do północnych fiordów Norwegji. Lot ten trwał 73 godziny.

W roku 1909 i 1910 pierwsze miejsce zajęły Stany Zjednoczone, w roku 1911 Niemcy, w r. 1912 Francja (lot z Stuttgardu pod Moskwę — 2,191 klm), w roku 1913 ponownie Stany Zjednoczone.

Po wojnie światowej wznowiono zawody w roku 1920 zwyciężył w nich po raz pierwszy as lotnictwa balonowego, Belg Deymuter. Stracił on jednak w roku następnym puhar na rzecz Szwajcarji i dopiero trzykrotne zwycięstwo w latach 1922—1924 oddało nagrodę na własność Aeroklubowi Belgji.



Polski balon „Kościuszko" nad pomnikiem lotnika w Warszawie.

Ilustracja z „Polski Zachodniej".

Porażka Deymutera w 1921 roku była zupełnie przypadkową. Jeden z żołnierzy, trzymający balon przed startem, nie zdążył puścić liny i został uniesiony w górę. Na szczęście pilot to zauważył i zdążył wciągnąć do kosza nieproszonego pasażera. Dodatkowy balast, którego niestety Deymuter nie mógł wyrzucić , zadecydował o porażce Belgji.

Aeroklub belgijski postanowił w roku 1925 wznowić nagrodę. Ufundowano przeto nowy puhar imienia Gordon - Benetta i zorganizowano zawody, w których po jeszcze jednem zwycięstwie Belgji los sprzyjał przez szereg lat Amerykanom. Lata 1926—1932 to sześć tryumfów aeronautyki Stanów Zjednoczonych. W roku 1933 puhar zdobywa poraz pierwszy Polska. Po raz drugi ma to miejsce w roku 1934 na zawodach zorganizowanych w Warszawie. Oba zwycięstwa odnosi balon „Kościuszko", którego załogę stanowi kpt. Hynek z por. Burzyńskim, w roku 1933 i z por. Pomaskim w 1934 roku.

Zawody obecne zadecydować miały, czy puhar przejdzie na własność Aeroklubu Polskiego, czy też zwycięstwo odniesie przedstawiciel innego państwa.

II.

Do zawodów tegorocznych zgłosiło się siedem Aeroklubów Narodowych, które wystawiły trzynaście balonów. Polska i Niemcy po trzy, Belgja i Francja po dwa, Stany Zjednoczone, Holandja i Szwajcarja po jednym.

15 bm. w godzinach popołudniowych nastąpić miał start. Na olbrzymiem lotnisku mokotowskiem przygotowano balony do odlotu. Rozpoczęło się napełnianie jedwabnych kul gazem świetlnym. W koszach umieszczono balast, butle z tlenem, przyrządy pomiarowe i najważniejszą rzecz barografy, które dokładnie notują wysokość, na której balon szybuje. Pilot nie może barografu wyrzucić w żadnym wypadku, bo dzięki niemu może wykazać się przed komisją sportową, że po drodze aż do ukończenia lotu nie lądował.

Setki tysięcy ludzi w oczekiwaniu na start przypatruje się popisom lotniczym, wspaniałej akrobatyce szybowców, próbom lądowania i startu wirowca (autożyro) i challengeowej R. W. D. 9, pokazowym lotom nowej zdobyczy naszych konstruktorów: szybowcowi, zaopatrzonemu w mały motorek.

Koło godziny 15.30 przybywa na lotnisko Pan Prezydent R. P. Równocześnie obsługa podprowadza balony do punktu startowego. Każdy balon trzyma 40 do 50 żołnierzy. Szesnaście olbrzymich kul waha się na wietrze, tworząc niecodzienne widowisko. Pierwszy startuje balon pomocniczy „Gopło". Ma on wskazać kierunek i siłę wiatru.

Przemawia krótko w imieniu Rządu Pan Minister Bobkowski — orkiestra gra hymn, stado gołębi pocztowych wyfruwa ponad trybuny, pada komenda — luzuj — puść — „Gopło" unosi się lekko ponad ziemię.

Kolejność startu balonów zawodniczych ustalono na odprawie dnia poprzedniego. Balon każdy podprowadzają żołnierze do punktu startowego, poczem zostaje zważony, pilot przemawia króciutko do mikrofonu w swym ojczystym języku, orkiestra gra hymn danego państwa i olbrzymia kula żegnana okrzykami tłumów, odrywa się od ziemi.

Balon w powietrzu wygląda jak obrócona w dół dojrzała gruszka: złotą kulę przedłuża konopne olinowanie, które kończy mały koszyczek.

W koszyczku dwu ludzi — śmieją się i powiewają na pożegnanie kapeluszami.

Moja towarzyszka mówi, że to małe, dziecinne baloniki z „krainy olbrzymów".

Ja wiem jednak, że to szwajcarski, niemiecki, polski balon.

Czekam na polski. Za chwilę go podprowadzą. „Kościuszko" — w nim kpt. Hynek.

Co za wspaniały start! Balon lekko uniósł się i odrazu potem, jak olbrzymi wykrzyknik, strzelił w powietrze.

Hynek poszybował odrazu na dużą wysokość. Widzimy, że wyprzedza swych towarzyszy.

Oby Bóg dał mu zwycięstwo!

III.

Nad bezkresną równiną Europy Wschodniej szybuje trzynaście balonów. Świat cały czeka wiadomości o ich losie. Stukają aparaty, dźwięczą telefony, na falach eteru płyną wieści:

I miejsce zajął polski balon „Polonia II", pilotowany przez kpt. Z. Burzyńskiego i por. Wysockiego. Balon przeleciał 1,600 km. Miejsce II zajęli również Polacy: kpt. Janusz Antoni i por. Wawszczak Ignacy na balonie „Warszawa II" przelecieli 1.560 km. Wreszcie trzeci balon polski „Kościuszko" z załogą kpt. Hynek Fr i por. Pomaski Wł, zajęli 5-te miejsce przelatując 1330 km. Miejsce trzecie i czwarte zajęli Niemcy na „Erich Deku" i Belgja na „Belgica". Triumf, jaki Polacy odnieśli w tych zawodach dowodzi niezbicie o supremacji Polski w dziedzinie lotnictwa turystycznego. M. W.

Wyprawa na Zlot Jugosłowiański.

Ot i prawo kontrastu. U nas już po wakacjach i szkoły wypełnione młodzieżą, pogoda pod zdechłym azorkiem, a w Jugosławji w tym samym czasie odbywa się wśród przepięknej pogody **Zlot Narodowy Skautek i Skautów Jugosłowiańskich.** Na Zlot ten wyruszyła z Polski wyprawa Harcerzy pod wodzą hm. Ludwika Bara z Wilna. Reprezentacja nasza składała się z 12 harcerzy, w tem 5 harcmistrzów i 3 podharcmistrzow. Zlot odbył się w dniach od 6 — 11 września br. w Topcider, w pięknym parku, położonym pod Belgradem (20 minut tramwajem). Wyprawa wyruszyła dnia 2-go września z Katowic, przyczem przed wyjazdem została przyjęta przez Przewodniczącego Z. H. P. Dr. Michała Grażyńskiego. **Wiedeń** był pierwszym etapem drogi. Wyprawa nasza została bardzo serdecznie przyjęta przez skautów austrjackich. Wieczorem Komisarz Międzynarodowy Topfler przyjmował nas kolacją. Następnego dnia płynęliśmy statkiem do Budapesztu, gdzie przesiedliśmy się do pociągu, który nas już bezpiecznie zawiózł do Belgradu. Przed bramą obozu witają nas delegacje organizacyj wszystkich państw, które już przybyły na zlot. Serdeczne przemówienie Komendanta Zlotu oraz druha Bara, a potem przemarsz przez obóz zlotowy wśród okrzyków na cześć Polski. Rozbijamy obóz. 4 namioty, maszt, bramka bardzo oryginalna, przedstawiająca stylizowanego orła, kapliczka — oto najważniejsze punkty naszego obozu.



Powitanie reprezentacji Z. H. P. na Zlocie skautów jugosłowiańskich. Fot. J. Wnęk.

W najbliższem sąsiedztwie obozują Skautki jugosłowiańskie oraz rosyjskie. Pamiątki i autografy kwitły od pierwszej chwili. Następnego dnia delegacja nasza uczestniczy w wielkiej paradzie wojskowej urządzonej z okazji imienin króla Jugosławji Piotra II. Po południu **uroczyste otwarcie Zlotu** połączone z poświęceniem sztandaru Związku Skautek i Skautów Jugosłowiańskich. Po otwarciu przegląd obozu dokonany przez przedstawiciela Regenta, a następnie **defilada.** Maszerujemy wśród hucznych oklasków i wiwatów na cześć Polski. Podczas defilady wznosimy okrzyk na cześć Jugosławji i jej króla, a nadto wołamy w ich języku ojczystym „Zdrawo" to znaczy nasze „Czuwaj".



Młodociany król Piotr II z ulubieńcami.

Obóz zlotowy jest położony w bardzo pięknej okolicy. Oczywiście rozmiarami nie przypomina naszej Spały. Uczestników Zlotu było ogółem około 1200. Najsilniejsza delegacja obca, to reprezentacja bułgarska licząca z górą 150 ludzi. Dowiadujemy się jednak, że w tej liczbie jest zaledwie garstka skautek skautów. Reszta to członkowie obozu wychowania fizycznego, który odbył się przed zlotem. Przyjechała nadto delegacja czechosłowacka, austrjacka, rumuńska, francuska i węgierska.

Z Węgier przyjechał Molnar, Komisarz międzynarodowy, który rozbił swój namiot na terenie naszego obozu.

Następnego dnia w sobotę **Pan Minister Rzeczypospolitej Polskiej** w Belgradzie R. Dębicki wydał przyjęcie dla reprezentacji polskiej oraz władz skautowych jugosłowiańskich.

Tegoż dnia odbyła się również **konferencja organizacyj skautowych Polski, Czechosłowacji, Bułgarji, Jugosławji i Rosji emigrac.** Ze strony Polski uczestniczyli w konferencji hm. Henryk Kapiszewski, hm. Ludwik Bar i phm. Leon Marszałek. Zagaił konferencję w imieniu Druha Przewodniczącego Grażyńskiego hm. Kapiszewski. Przewodniczył Swojsik przedstawiciel skautów czechosłowackich. W czasie obrad wygłosił on dłuższe przemówienie, w którem z ogromnym entuzjazmem wypowiedział się o Zlocie Jubileuszowym w Spale, twierdząc, że stanowi on przełom w skautingu, jeśli chodzi o organizację Zlotu. Przewodniczącym Biura Skautek i Skautów Jugosłowiańskich wybrano na wniosek Polski Przewodniczącego Skautów Jugosłowiańskich prof. Iwanicza.

W niedzielę przed południem delegacja polska przyjmowała śniadaniem przedstawicieli wszystkich organizacyj, biorących udział w Zlocie w liczbie około 40 osób. Śniadanie zaszczycili swą obecnością Pan Minister wraz z małżonką. W czasie śniadania wygłosił przemówienie druh hm. Kapiszewski, a następnie komendant wyprawy hm. Ludwik Bar obdarował wszystkich gości polskiemi Krajkami. Po śniadaniu Pan Minister spędził kilka chwil w obozie polskim. Po południu odbyły się pokazy z techniki skautowej na głównym placu zlotowym. Po pokazach odbyła się uroczysta dekoracja odznakami zasługi przedstawicieli obcych państw. Z Polski **otrzymali oznaczenie hm. Kapiszewski i hm. Bar.** Wieczorem uczestniczyliśmy w ognisku poświęconem Bułgarji, na którem w imieniu Polski przemawiał hm. Kapiszewski.



Przyjęcie w polskim obozie. Fot. J. Wnęk.

Następnego dnia złożyliśmy wieńce na grobie króla Aleksandra oraz na mogile nieznanego żołnierza, wizytę pożegnalną, zwinięcie obozu i odjazd. Na dworcu żegnała nas drużyna honorowa ze sztandarami.

Przyjęcie, jakie zgotowali nam bracia Jugosłowianie było ogromnie serdeczne. W rozmowach pdziwialiśmy dskonałą znajomość Polski, jej aktualnych stsunków wewnętrznych, historji etc.

Po zlocie ruszyliśmy na **wędrówkę** po przejezdnej ziemi jugosłowiańskiej. Zwiedziliśmy Serajewo, Dubrownik, Split i Zagrzeb.

L-ek.

JESIENIĄ W POLU

(Dokończenie.)

Coraz ciszej — wrzesień! wrzesień!
Słońce rzuca blask z ukosa,
I dzień krótszy, chłodna rosa —
Ha i jesień — polska jesień! (*W. Pol.*)

Cechy wywiadowcy.



Smak nie ma może tak wielkiego zastosowania w harcach, ale i tym zmysłem powinniśmy się sprawnie posługiwać. Pomoże on nam przedewszystkiem rozróżniać dobre pożywienie od złego. Dobre — to znaczy świeże i niezbyt ostro przyprawione.

Dotyk natomiast może oddać wielkie przysługi szczególnie pociemku. W tym celu trzeba się nauczyć rozróżniać nietylko kształty dotykanych przedmiotów, ale i materjał, z jakiego zostały one sporządzone. Ćwicząc dotyk, staraj się rozróżniać bez trudu monety brane po ciemku do ręki, gatunki materjałów tkanych (len, wełna, jedwab) i papieru, korę i liście drzew i t. p.

Zręczność jest chyba jednak najważniejszą cechą wywiadowcy. Zręczność ta zasadza się nietylko na ogólnej sprawności fizycznej, ale na różnych specjalnych umiejętnościach.

Wywiadowca musi umieć poruszać się cicho, jak cień, bez względu na to, czy stąpa po murawie, czy też po suchych liściach, oraz przesmykać się bezgłośnie wśród gąszczu leśnego. Aby to osiągnąć naucz się chodzić krokiem sprężystym, stawiając najpierw palce, a potem pięty. Stąpaj przytem na kępki trawy, mchu i igliwia, unikając suchych liści i gałązek. Gałęzie raczej omijaj niż je rozchylaj.

Jeśli pragniesz pozostać niezauważony, to musisz nauczyć się zamrzeć w zupełnym bezruchu, w chwili, gdy wzrok „wroga" kieruje się w twoją stronę i wytrwać w tej postawie dłuższą chwilę.

Musisz także nauczyć się szybko wspinać się na drzewa, zgrabnie przeskakiwać przez rów, czy strumień, umiejętnie poruszać się na bagnisku i na łodzie. Bagnu i wodzie lodem pokrytej nie ufaj, bo ci mogą zgotować przykrą niespodziankę. Zanim nogę postawisz, przekonaj się, czy teren twój ciężar wytrzyma. A jeśli, nie daj Boże, wpadniesz, to nie rzucaj się i nia szamotaj, tylko staraj się położyć, szeroko rozstawiając ręce i nogi. Rozkładasz w ten sposób ciężar na większą przestrzeń, co jedynie może ci dopomóc do wydostania się z opresji.



Naucz także swoje ręce i nogi, aby poruszając się szybko, nie zawadzały niepotrzebnie o wszystko wkoło siebie.

Trudno wskazywać sposoby nabycia zwinności. Można ją zdobyć — podobnie jak wszystkie inne umiejętności wywiadowcy — tylko na harcach w polu i w lesie.

Jeśli w numerze niniejszym znajdziesz blankiet P.K.O.

to znaczy, że zalegasz z prenumeratą za II półrocze. Prenumeratę należy uiścić do dnia 5 października. Jeśli tego nie uczynisz, nie otrzymasz już dalszych numerów.

Dlaczego osika się trzęsie?

(Konkurs przyrodniczy)

Osikę znamy wszyscy doskonale. Umieć rozróżnić buka od graba, jawór od klona może być czasem trudno, ale osikę umie poznać każde dziecko. Przecież to u niej jednej listki zawsze drżą!

Każdemu z nas zdarzyło się być w lesie w taki spokojny dzień letni, kiedy to w godzinach południowych trawy wysokie stoją cicho nie kołysząc się zupełnie, dzwonki na delikatnych ogonkach zwisają spokojnie, a liście na drzewach nie poruszają się zupełnie. Dzwonią wtedy w uszach tylko świerszcze polne. Czy nie zdziwiło was, że gdzieś samotna na polance lub do urwiska przyczepiona osika, jedna jedyna drży? Nawet brzoza, która ma takie małe, delikatne listeczki, jest w czasie tego gorącego południa bez ruchu, a liście osiki ani na chwilę nie znają spokoju. Musi być chyba jakaś tego przyczyna? Spróbujcie ją odszukać! To będzie prawdziwe odkrycie, bo zdaje mi się, że jeżeli nie zrozumiecie sami, to wam nikt nie wytłumaczy, dlaczego osika się zawsze trzęsie?

Tylko jedna rada, na to żeby zrobić odkrycie to trzeba bardzo uważnie patrzeć, dobrze jest wziąć do lasu ołówek i rysować co się widzi. Przyglądajcie się nietylko liściom, ogonkom i gałązkom osiki, ale i innym drzewom, których liście drżeć nie potrafią, porównywujcie je ze sobą!

Za najlepszą przesłaną odpowiedź Redakcja „Na Tropie" przeznacza jako nagrodę lupę powiększającą 10-cio krotnie. Odpowiedź należy przesłać do dnia 25-go października.

Na tropie zwierzyny

Więcej żyje zwierzyny w lesie zielonym, który znasz ze swoich wycieczek — niż ci się to zdaje. Dlaczego więc tak rzadko je spotykasz? Ledwie czasem jakiś skromny szaraczek raczy ci się pokazać na oczy i to wszystko. Nie chce ci się więc wierzyć, że i sarny są w tym lesie i borsuki i lisy... A dzieje się to z tej prostej przyczyny, że chodzisz do lasu w biały dzień, gdy wszystko, co żywe, w lesie pochowało się głęboko i odbywa drzemkę, a także dlatego, że zachowujesz się w lesie, jak — nieprzymierzając — słoń w sklepie z porcelaną: na kilometry widać cię i słychać.

Las i jego mieszkańcy żyją o zmroku — nocą — o świcie. O zmroku więc i o świcie (bo nocą niczego nie dojrzysz) jest pora twego polowania.

Ale i w biały dzień możesz określić, jaka zwierzyna żyje w lesie, po którym chodzisz, — o ile dostrzeżesz jej ślady.

Oto na rys. 1. trop sarny. Pierwsze cztery ślady świadczą, że szła sobie spokojnie. Dwa dalsze są śladami sarny w biegu: końce przednich palców rozchodzą się, a i tylne także odbijają się na ziemi.

Lis (rys. 2.) biegnie drobnym, jednostajnym krokiem, a ślady jego trzymają się ściśle tej samej linji. Stąd trop lisa wygląda, jak równiutki sznur takich samych śladów.

Ślad zająca (rys. 3.) jest bardzo charakterystyczny: zawsze obie przednie łapki razem, a jedna z tylnych, jakby się ociągała. Dopiero w pełnym, najbardziej wyciągniętym „galopie“ przednie ślady również rozchodzą się — jeden z nich silniej wybiega naprzód. Ślad zająca przypomina czasem ślad średniej wielkości psa, uważajcie więc, żeby się nie nabrać.



1.

2.

3.

Spokojny, ociężały borsuk, siedzący pilnie cały dzień w norze (nie lubi się nikomu na oczy pokazywać) rozstawia nogi szeroko i trochę do środka (ryh. 4.)

Ślad wydry łatwo poznać. Na wilgotnym piasku nad wodą odbijają się wyraźnie jej łapki z palcami, rozstawionemi na wszystkie strony i zaopatrzonemi w ostre pazurki. Między temi palcami znajduje się błona (podobnie jak u kaczki naprzykład), która również na piasku się odbija.



4.

Jeż ma długie palce zakończone ostremi pazurkami.

Ślad wiewiórki, biegnący od drzewa do drzewa, wykazuje dużą różnicę między przedniemi i tylnemi łapkami. Tylne są duże i szeroko rozstawione, przednie drobniutkie, często-gęsto znajdują się w powietrzu, stąd brak nieraz ich śladu. Ogon zato zamiata ślady swą puszystą kitą. Ślad myszy jest strasznie śmieszny: taki mikroskopijny i przecięty wzdłuż wyraźnym, nitkowatym śladem ogonka.

I ptak niejeden zostawia ślady na ziemi. Jedne z nich chodzą i stąd ślad każdej nóżki jest osobno; inne skaczą zostawiając ślady parami. Na skraju zarośli lasu traficie może na ślad bażanta. Bażanta (samca) odróżnicie od innych śladów po tem, że często zostawia ślad ostrogi, a zawsze prawie jego ogon rysuje po ziemi piękne esy floresy. Ptactwo wodne ma charakterystyczne błony między palcami.

Śladów ptasich jest tak wiele — jak wiele jest ptaków! Nie sposób je tu wszystkie wymienić.

Wiele różnych śladów możesz znaleźć na ustronnej ścieżynie w głębi lasu, u brzegu strumienia płynącego dnem zarośniętego jaru, lub na skraju lasu. Ślady te powiedzą ci niejedno o życiu leśnej „żywizny“ — o ile tylko zapragniesz je odczytać.

Harcerski Ośrodek Wiejski w Górkach Wielkich.

W Harcerskim Ośrodku Wiejskim w Górkach Wielkich zebrano pierwsze własne zbiory. Obecnie są w pełnym toku roboty jesienne w polu, oraz dobiega końca budowa domku administracyjnego. Niewielki ten budynek drewniany będzie zawierał 4 izby, kuchnię i łazienkę na dole, oraz 2 izby na pięterku.



Jak sobie Jaś-żółtodziób wyobraża pracę w Górkach...



Żniwiarka w robocie. fot. Z. Trylski.

PRACUJEMY W OGRÓDKACH.

(Dokończenie)

Wykopywać jarzyny!

Z początkiem października wykopywać w ogródku kolejno: pietruszkę, marchew, buraki, kalarepę, kapustę i odrazu je przeglądnąć. Nadpsute, nadgryzione przez myszy odrzucić, zdrowe — oczyścić z liści, zostawiając 3—4 najmłodsze, środkowe. Następnie rozrzucić wyrzywa w suchem miejscu, aby obeschły.

Przechowywanie.

W przewiewnej, suchej koniecznie piwnicy nasypać grubą warstwę również suchego piasku, ułożyć **marchew** lub **pietruszkę** jedną przy drugiej, zasypać obficie piaskiem tak, żeby były niem zupełnie pokryte. W braku piasku, użyć suchej ziemi. Jeśli piwnica jest wilgotna, przechowywać tak samo jarzyny w wielkiej skrzyni.

Kalarepa, kapusta.

Kalarepę sadzić stojąco łodygami w piasku tak, aby jedna drugiej nie dotykała. Trzy najmłodsze listki zostawić. Tak samo sadzić kapustę zwyczajną lub włoską.

Oczyścić ją wpierw ze starych liści aż do główki, korzenie obciąć. Piwnicę jak najczęściej przewietrzać!

Najzdrowiej jednak zimuje kapusta w ogrodzie. Wykopać przy pogodnym dniu rowek na 30 cm, poustawiać w nim kapustę główką na spód korzeniami w górę, i zasypać rowek suchą ziemią.

Buraki i rzepa dobrze zimują w podziemnych dołach, albo w kopczykach, jak kartofle.

Płodozmian.

Grządki jarzynowe oczyścić z zielska i przekopać z przegnitym nawozem zwierzęcym*). Ale nie wszystkie.

Wszelkie warzywa dzielą się bowiem na trzy rodzaje: **główiaste, korzeniowe, strączkowe.** Każdy z nich żywi się innemi cząstkami, pobieranemi z ziemi.

Dlatego też jarzyny głowiaste (kapusta, kalarepa) udają się tylko na **świeżo nawożonej** ziemi. Otóż grządkę na której rosła w tym roku kapusta, przekopie się **bez nawozu** i zasiejemy na niej na **przyszłą wiosnę jarzynkę** korzeniową, t. j. marchew, pietruszkę, buraczki. Bo te, zasiane na **świeżym** nawozie, byłyby mniej smaczne i prędzejby się psuły. W **trzecim** zaś roku przeznaczymy tę grządkę na jarzynę strączkową, (groch, bób, fasola), która zadowolni się starym, **trzyletnim** nawozem.

Po uprzątnięciu jarzynki strączkowej, należy przekopać ziemię na grządce ze świeżym, (przegniłym) nawozem, aby na wiosnę sadzić na niej znowu kapustę. Takie postępowanie nazywamy **płodozmianem.**

Dawkę jesiennego nawozu uzupełnia się wiosną tylko pod **ogórki i pomidory,** które wymagają bardzo zasobnej ziemi.

Narysujcie więc sobie zawczasu, młodzi ogrodnicy plan waszego ogródka i napiszcie na nim, jaka jarzynka rosła w tym roku na tej grządce, jaka na tamtej i t. d.

Kłącze dalji.

Gdy pierwsze przymrozki znaczą łodygi waszych dalji, wykopać kłącze, oczywiście, przesuszyć i przechować w suchej piwnicy do przyszłej wiosny.

Drzewka owocowe.

obsiadły jesienią od dołu do korony — liczne szkodniki. W szczelinach, tuż przy zawiązkach kwiatowych, niezliczone jajeczka złożył „przedzimek owocowy" aby zapewnić pożywienie wylęgłym gąsieniczkom.

Suche liście omotane pajęczyną na gałęziach i t. zw. „mumje owocowe" — to gniazdka, pełne uśpionych larw. Inne znów owady oklejają swemi jajeczkami gałęzie dookoła niby twardemi obrączkami, a jeszcze inne — budują na pniu drzewa lub na jego gałęziach jaskrawo - bronzowe „hubki", czyli gniazdka, pełne różowych jajeczek.

To wszystko zdjąć ostrożnie i odrazu spalić, bo gdyby gąsieniczki pozostały na ziemi, to z wiosną znów wejdą na drzewo. Spalić również stare powrósła z drzewek. Liście sprzątnąć, a ziemię dookoła drzew przekopać lub przewrócić w niezbyt mroźny dzień. Wyciąć także ostrym nożem (przy samej ziemi) nowe pędy, t. zn. „wilki", wyrastające u stóp drzewek. (Na wiosnę smaruje się drzewka mlekiem wapiennem).

Owinąć pnie młodych drzewek owocowych słomą, gdyż kora ich jest wielką przynętą dla głodujących w zimie zajączków.

Słomą okrywa się też krzaki róż, ażeby nie zniszczyły ich mrozy i wichry zimowe.

Kompost.

W ogrodzie konieczny jest kompost. Upatrzcie sobie kącik, osłonięty krzakami. Składajcie w nim suche czy też gnijące liście, gnojówkę, śmiecie, skorupki z jaj, obierzyny, wszelkie odpadki. Większe z nich (kości, gruz) potłuc lub pokrajać na mniejsze części. Wszystko przesypać kiedy — niekiedy warstwą ogrodowej ziemi, a potem nie ruszać, aby kompost dobrze przegnił. Po dłuższym czasie, gdy osiądzie, rozrzucić go łapotą, bo te wszystkie odpadki muszą się razem dobrze przemieszać.

Ułożyć go na nowo, a gdyby pokazały się zielska, to przy tem drugiem kopaniu zakopać je jak najgłębiej. Tak zrobić 2—3 razy w ciągu lata. Podczas posuchy zwilżać kiedy — niekiedy kompost, aby zanadto nie wysechł.

Z zebranego później śmiecia, ułożyć drugi kompost, w razie potrzeby trzeci, i t. d. Po dwóch latach zrobi się z tego wszystkiego pulchna miernie wilgotna bardzo urodzajna ziemia kompostowa.

Wisława.

*) Patrz: „Na Tropie", nr. 6 ub roku.

Redaktor ma głos.

„Drogi". Gotowe! Płachta kosztuje 30 zł; już odesłana. Wysłać po 3 zł do Składnicy Harcerskiej — Katowice, ul. Francuska 12. Czuwaj.

Ryśka — Droga.

Wydawnictwa nadesłane.

T. Piskorski: „Krąg Starszoharcerski". H. B. W. Warszawa, 1935 r.

Druh Piskorski — długoletni kierownik starszego Harcerstwa — wydał książkę. Pierwszą książkę Starszoharcerską.

W książce tej po raz pierwszy zebrano całość zagadnień i spraw Starszego Harcerstwa. A ponieważ starsze Harcerstwo jest obecnie „modne", ponieważ każdy Harcerz, każdy Instruktor Harcerski czy Zuchowy chciałby aby jaknajprędzej i jaknajlepiej Starsze Harcerstwo się rozwinęło — więc też wszyscy, czytając książkę druha Piskorskiego, chcieliby coś na te tematy powiedzieć, tu — skrytykować, tam — uzupełnić, gdzieindziej — doradzić coć genjalnego co napewno przesądzi o powodzeniu „Starszego Harcerstwa". Już więc ten tylko fakt, że „Krąg Starszoharcerski" zainicjował żywą dyskusję — już bodaj to tylko zapisać należy na dobro książki.

Ale nie tylko to! Książka zawiera wiele bardzo trafnych uwag, przedstawia szereg doskonałych koncepcyj. Z tem i owem można się nie zgodzić, ale — całość wypływa niewątpliwie z ducha prawdziwie skautowego.

Ten właśnie duch Skautowy, to usiłowanie wyciśnięcia na Starszem Harcerstwie piętna prawdziwie harcerskiego — jest bodaj najlepszą stroną książki. Autor nie poszedł po kuszącej linji szukania za wszelką cenę rzeczy nowych, oryginalnych. Wybrał raczej jako wytyczną — usiłowanie oparcia Starszego Harcerstwa na tem samem podłożu, na tej samej metodzie — na której zwycięsko stoi Harcerstwo młodsze. Ponieważ w tym samym kierunku maszeruje Starszy Skauting angielski, rozwijający się od lat znakomicie, — można mieć nadzieję, że myśl przewodnia książki Piskorskiego została wytknięta trafnie. **A. K.**

15 minut gimnastyki porannej. W. Dobrowolski, G. K. W. Warszawa. Cena zł 2.80. — Kpt. W. Dobrowolski prowadzi gimnastykę poranną w Polskim Radjo. Książka jego to zbiór ćwiczeń gimnastycznych, znajdujących się w programie gimnastyki porannej w Radjo, zbiór umożliwiający gimnastykowanie się o każdej porze dnia. Program ćwiczeń ułożony jest w ten sposób, że organizm stopniowo przyzwyczaja się do gimnastyki, bez sforsowania czy większego zmęczenia mięśni. Ćwiczenia opisane są w sposób jasny, przystępny wszystkim, przyczem każde ćwiczenie jest zilustrowane i podana jest ilość razy wykonania. Książka ta zasługuje na uwagę nietylko sportowców, ale w pierwszym względzie jaknajszerszego ogółu, bo jak powiada p. Dobrowolski: „Nie dlatego przestajemy się gimnastykować, że się starzejemy; ale dlatego się starzejemy, że się przestajemy gimnastykować."

Wycieczką witamy nadchodzącą jesień.

W sobotę, dnia 21 września (I dzień jesieni) zastęp „Rysiów“ 40 W. D. H. „Złotej“ został powiadomiony planem alarmowym, że dnia 22 września odbędzie się zbiórka i wycieczka zastępu — miejsce zbiórki — izba drużyny, czas przyjścia — godzina 6.30 rano.

Przygotowania...

W niedzielę rano, bo już o godz. 6 zjawił się na miejscu zbiórki zastępowy „Rysiów“ i poczynił cały szereg czynności. Przedewszystkiem na drzwiach szkoły przybił kartkę, z następującą treścią:

„Na boisku szkolnem ukryte są listy do każdego z Was. Musicie się dobrać parami, według własnego upodobania i od tej pory każda para stanowi oddzielną partję, zawodniczącą z innemi. Dlatego też róbcie wszystko w największej tajemnicy, przed innemi parami. Po odnalezieniu listów znajdziecie w nich instrukcje, do których musicie się całkowicie stosować“ Zastępowy.

Następnie ukrył starannie listy na boisku, poczem szybko opuścił gmach szkolny.

Rysie przybywają na łowy.

W parę minut po wyjściu zastępowego, wpadł na podwórze szkolne najpunktualniejszy Stasiek, za nim zaś zaspany „Walentino“. Oczywiście kartka rzuciła się im w oczy i ogromnie zaciekawiła. „Coś nowego“ — mruknął Walentino do Stacha, poczem z całą ciekawością i uwagą, poczęli studjować wywieszoną kartkę.

W jakiś czas już cały zastęp gorączkowo poszukiwał listów. Nastąpił podział na dwójki, i z drżeniem serca otwierano listy (z wyjątkiem listu żelaznego — który można było otworzyć tylko w wypadku zabłądzenia).

I dopiero teraz trzeba było wytężyć cały swój spryt, gdyż instrukcje okazały się bardzo lakoniczne. Oto kartka zawierała plan ulic miasta Warszawy, na którym zaznaczone było miejsce izby dyżurnej i wszystkie przecznice ulic, ale bez nazw, któremi prowadziła trasa, naznaczona czarnym atramentem. Trasa wybiegała i poza granice Warszawy. Na końcu czerwonej linji był znak X — cel wycieczki parami. W rogu planu uwaga: Przejść ulicami, wzdłuż których na planie ciągnie się czerwona linijka i napisać na planie nazwy ulic, jakie będziecie mijać. Po wyjściu z granic Warszawy, uczynić to samo z mijanemi norami i drogami. Strzec się innych par. Do miejsca X dojść najpóźniej o godz. 10 rano.

Była jeszcze druga kartka zupełnie czysta, co było tembardziej tajemnicze, ale nie można jej wogóle oglądać, dopóki nie wyjdzie się przynajmniej 1 km za granicę Warszawy.

Zapasy.

W parę minut po wyżej opisanych zdarzeniach, widziano w różnych miejscach Warszawy hercerzy, zdążających w różnych kierunkach. Szli krokiem szybkim, na chwilę zatrzymywali się przy zbiegu ulic i wpisywali ich nazwę do planu.

Co jakiś czas przy dojściu na większe place uważali bacznie czy z innej ulicy nie wychodzi jakaś inna dwójka, poczem prawie biegiem przebywali plac i znów następowały notatki na planach, które w ten sposób zamieniły się na prawie dokładną mapę Warszawy.

Po półtoragodzinnym marszu doszli Antek i Wacek do granicy Warszawy. Do celu było najdalej 5 km, a więc spokojnie mogli myśleć o punktualnem przyjściu na miejsce. Gdy przeszli mniejwięcej 1 km — Wacek wydobył tajemniczą kartkę i usiłował ją odczytać, ale jakoś mu się to nie wiodło. Nie pomagało ani podgrzewanie nad świecą, ani inne zabiegi. „Nic nie poradzimy“ — zauważył.

Czekaj zawołał Antek — poczem skoczył do wody, zmoczył papier i oczom jego ukazał się napis na papierze. „Z tego miejsca na przestrzeni 2 km — zrobić szkic wzdłuż drogi“. Wacek zdumiał się, ale Antek tłumaczył mu, że uczył go o tajemnicy odczytywania atramentów zastępowy i wobec tego nic w tem dziwnego nie ma. Jakoż rysując szkic ruszyli dalej a w jakiś czas doszli do miejsca X.

Co się działo w miejscu X.

Miejsce X okazało się zwykłem skrzyżowaniem dróg, które tem się charakteryzowało, że leżało na wzgórku, skąd widać było dokładnie okolicę. Łatwo zauważyć można było list pisany alfabetem morse'a: „Poczekać na następne dwie pary, i wyszukać w kierunku półn. wschodn. stację sygnalizacyjną i nawiązać z nią kontakt.“

Wkrótce nadeszli Kant z Mietkiem i Staszek z Stachem i po wyszukaniu pg. zegarka stron świata Antek nadał w kierunku półn. wschodn. „hasło“ — odpowiadają — zawołał obserwator Kazik. Przeciwna stacja donosi, rzekł Kazik, po zakończeniu depeszy, że w kierunku zach. od niej znajduje się ukryty zastępowy, którego należy odszukać. Czekają na odpowiedź.

Odpowiedź brzmiała: „idźcie naprzeciw nas. Po spotkaniu się, zrobimy tyraljerę i odkryjemy zbiega“.

Po półgodzinie już razem z zastępowym siedzieli, gwarzyli i posilali się zapasami przyniesionemi z domu. Potem te same pary kopały kuchnie, a ponieważ najlepsza kuchnia była Stacha i Wacka, więc na niej Mietek z Kazikiem gotowali obiad.

Reszta zaś z zastępowym w miłej pogawędce snuła plany na przyszłość. Każdy opowiadał, czego chciałby się w tym roku nauczyć, a zastępowy skrupulatnie to notował.

Ratunku!

Wykład miał się ku końcowi, gdy w tem ciszę leśną przerwał przeraźliwy okrzyk Mietka. Ratunku!!! Rzucili się wszyscy coprzędzej do kuchni, gdzie Mietek wrzeszczał w niebogłosy, bo zupa wylała mu się na nogę i strasznie ją oparzyła. (Tak kazał zastępowy imitować Mietkowi wypadek) z przerażenia nie zauważyli, że noga nie tylko nie była czerwona, ale nie było na niej śladów zupy, ani wody; wystarczyło, że Mietek krzyczał i trzeba było, coś zrobić. Pierwszy „Walentino“ wziął się do apteczki, wydobył wodę wapienną, zmieszał z olejem lnianym i nałożył prowizoryczny opatrunek. Gdy tylko minęło pierwsze wrażenie, Kazik krzyknął „żmija ugryzła mnie w kolano“ — i z wielkiego wrażenia omdlał. Nikt nie myślał w tej chwili o żmiji, która musiała gdzieś uciec, ale Stach złapał wężyk gumowy zawiązał powyżej kolana, wyszedł zatruty jad z kolana i naprawdę brał się do wypalania rozpalonym w ogniu nożem miejsca ukąszenia. Zastępowy musiał mu długo tłumaczyć, że to tylko „udawanie“ — zapanowała więc powszechna uciecha, po pełnych wrażeń chwilach. Moment wesołości, podchwycił zastępowy i urządził kilka wesołych gier; w ten sposób nadeszła pora obiadu, który coprawda świetny nie był, ale jak na wycieczkę, zupełnie wystarczający.

Po obiedzie.

zapanowała cisza. Względy przyzwoitości wymagają, aby parę chwil poleżeć bez ruchu. Następnie turniej siatkówki pomiędzy chłopcami, dwa ognieskoki i inne ciekawe konkurencje lekkoateletyczne. Miło przeszła godzina obserwacji przyrody w czasie krórej Jacek wykrył dziuplę wiewiórki, a Mietek robił spostrzeżenia dotyczące życia mrówek. Potem gry polowe jak np.: „podchodzenie kozicy“, „blisko daleko“, „kim terenowy“ dowiodły, że chłopcy przez czas obozu i zlotu zrobili duże postępy w wyrobieniu zmysłów.



na tropie zuchów



Dział Wydziału Zuchów Głównej Kwatery Harcerek.

Zuchy na zlocie.

W Teofilowie, przylegającym tuż do ostatnich obozów męskich, rozgwarzył się, rozśpiewał świat zuchów. Było ich dużo, bo aż cztery gromady: „Polne łany“ ze Lwowa, „Grzybowe Ludki“ z Torunia, „Łobuzy“ wileńskie i „Krasnoludki“ łódzkie.

Wesołe, pracowite płynęło tam życie. Skoro ranek zawitał, gromada służbowa śpiewała pobudkę — pozostałe zuchy zrywały się ze snu, biegły na wyścigi, aby powtórzyć jej słowa. A potem gimnastyka, mycie, sprzątanie, a o 8-ej punktualnie nadchodził uroczysty moment wspólnej modlitwy przed kapliczką ustawioną w lesie przez zuchy wileńskie.

Tak zaczynał się dzień.

Potem następowały inne prace. Prawie codziennie zuchy wezwane dźwiękami organków biegły na werandę, aby wspólnie uczyć się piosenek, pośmiać się, pogwarzyć.

A potem wędrowały do lasu, lub nad Pilicę, aby budować wspaniałe



Zuchy nad Pilicą.

pałace z piasku, z największym trudem wznosić w sekretnej gęstwinie zielone szałasy, żyć tchnieniem swobody. Ileż radosnych wspomnień mamy z tych chwil.

*

Codziennie mieliśmy gości. To Międzynarodowy Kurs Instruktorów Zuchowych, to harcerki i harcerze, to znów jakie ważne osobistości.

Zuchy zabawiały swych gości piosenkami, ciekawemi grami, pokazywały jak spędzają czas na zbiórkach. Każda gromada występowała ze swemi pokazami, a widzowie z uśmiechem i radością spoglądali na żywe, barwne targi wileńskie „Kazinki“, słuchali, jak zuchy z Torunia śpiewały o polskiem morzu, śmieli się serdecznie z wesołemi lwowiakami, to znów poważnieli słysząc „Krasnoludki“ łódzkie, pokazujące życie szarego miasta kominów i fabryk.

*

Pewnego dnia zjawił się u nas gość Druhna Oleńka Małkowska!

Zuchy, czy pamiętacie ten dzień? Pamiętacie bajkę Druhny o królewiczu w masce? Jej uśmiech jasny i dobre, czyste oczy?

Małe serduszka biły z przejęcia głośno, głośno... Śpiewałyście wtedy może, mniej ładnie niż zwykle, ale to dlatego, że tak coś w gardle zaciskało.

*

Był też jeden dzień tajemniczy i pełen napięcia. To próba dzielności i zaradności zuchów.

Znany tak dobrze las zmienił swe oblicze. Zuchowe oczy z pewną trwogą wpatrywały się w każdy krzak — może tam skryta jakaś postać?, oglądały każdy kamień — może to coś znaczy?

Uszy chwytały każdy szelest, dźwięk. Tak dziwnie i może straszno iść samej nieznaną drogą, mając w pamięci poważne słowa:

— Jeśli zuch — dasz sobie radę!

*

Wieczorem zbierały się wszystkie gromady w świetlicy przy prawdziwym kominku. Płynęły piosenki, snuły się czarowne baśnie, dźwięczał wesoło śmiech. Opowiadały też zuchy jedne drugim jak powstały ich gromadki, jakie mają zwyczaje i gdzie najmilej było im gwiazdkę zuchową otrzymać. Twarzyczki poważnieją, gdy zuchy wileńskie mówią o uroczystości obietnicy zuchowej w Pikieliszkach, w altance, gdzie Marszałek Piłsudski lubił pracować.

*

Ogromna radość była, gdy zuchy udawały się na tereny zlotowe. Piosenki rozbrzmiewały wesoło, śmiech zuchów wszędzie było słychać. Ciekawe oczy chłonęły tysiące obrazów, serduszka wzrastały w atmosferę harcerskiego obozu.

Sabina Cieślakówna.

Dzień morza na kolonji zuchowej.

Jak uczcimy morze w jego dzień uroczysty? Czem okażemy, że je bardzo, bardzo kochamy i o niem pamiętamy? — Chwila zadumy, namysłu, wreszcie Żubr wyrywa się: urządzimy regaty na Wilejce!

I — sprawa rozwiązana: urządzamy regaty! W jaki sposób?... Prosta rzecz! Umiemy przecież majsterkować — sporządzimy piękne łódki z kory, każdy zuch umieści swoje imię i puścimy je — aż do morza. Powiedzą morzu o zuchach wileńskich, o tem, że tak daleko nad Wilejką — zuchy pamiętają o niem!

Za chwilę — wre praca. W ruchu kawałki kory, scyzoryki, druciki, kartki papieru. Z tych wszystkich materjałów wyczarowuje się łódki, okręciki, jedne piękniejsze od drugich. Przy każdym kartka papieru z imieniem zucha.

Niedziela — dzień odwiedzin. Mnóstwo gości, rodziców chce uczestniczyć w naszej uroczystości dnia morza. Zuchy szukają miejsca dla gości. Będzie niem mała polanka nad Wilejką. Tu gromadzą się wszyscy w oczekiwaniu na łódki. Tymczasem daleko na mostku za zakrętem rzeczki szereg zuchów na dany znak spuszcza na wartkie fale swoje stateczki. A potem — gromada cała biegnie z wszystkich sił do miejsca, gdzie są zgromadzeni wszyscy goście, by tu śledzić bieg swoich statków.

Czyj popłynie pierwszy? Dzieci patrzą z zapartym oddechem. Znają swoje statki.

Wreszcie zdaleka płynie pierwszy okręcik o białych żaglach. Jurka okręt, Jurka! — wołają zuchy, tylko Jureczek nic nie mówi, zapłoniony z radości. Jego okręt pierwszy popłynie do Bałtyku! Szczęśliwy!

A gdy cały szereg statków przesuwał się lekko na falach Wilejki, zaśpiewały zuchy: „Gdzie Bałtyk“. Gdy skończyły, jedna z druhen opowiedziała zuchom o morzu, o tem jak tam — płyną po niem nasze wielkie statki.

A potem Jerzyk i Janka opowiedzieli swoje wrażenia z nad morza, bo znali je jedyni spośród całej tej zuchowej rzeszy.

Wreszcie — mocna pieśń: „Wolności słońce pieści lazur, łódź nasza płynie w świata dal“...

Na harcerskim szlaku

Z życia Drużyn.

Straszliwa klęska zeszłorocznej powodzi zdawało się, że zatamuje wartki pęd młodego jeszcze życia harcerskiego w powiecie Dąbrowa k. Tarnowa.

Mimo skrajnej nędzy i trudnych warunków materjalnych, dzięki ofiarnej pomocy Starostwa Dąbrowskiego, Dowództwa 16 p. p., Zarządu dóbr Ks. Lubomirskiej w Szczucinie i pp. Boguszów oraz chętnej współpracy powiatowego K. P. H. miejscowy Komendant hufca hm. St. Rychter, zorganizował i poprowadził tegoroczną akcję obozową. 150 młodzieży przeważnie powodziowej wzięło udział w obozowym kursie męskim i żeńskim dla zastępowych w Świdrówce, oraz w dwu kolonjach zuchowych w Szczucinie. Młodzież harcerska, wyrwana ze zniszczonych powodzią mieszkań, czuła się doskonale wśród pięknych sosnowych lasów. Poza zdrowiem i wypoczynkiem, dzięki dobrej organizacji dała dużo dobrze wyszkolonych jednostek do pracy. (S. R.)

W społecznej akcji zwalczania analfabetyzmu wśród ludności polskiej Harcerstwo bierze wydatny udział. Od jesieni ubiegłego roku Chorągiew Mazowiecka pracuje na tem polu intensywnie na terenie województwa warszawskiego. Do czerwca rb. 157 harcerzy mazowieckich nauczyło czytać i pisać 182 analfabetów. Po przerwie wakacyjnej harcerze wznawiają swą pożyteczną i owocną pracę.

Zarząd Główny L. O. P. Pu. dla uczczenia jubileuszu 25-lecia pracy Harcerstwa Polskiego ofiarował Naczelnictwu Z. H. P. półrasowy szybowiec kadłubowy, przystosowany do lotów żaglowych i wyczynowych. Ofiarowany szybowiec typu „Komar" jest konstrukcji polskiej i został wykonany całkowicie w warsztatach w kraju. Został on przeznaczony dla szkolenia harcerzy - pilotów w Harcerskim Ośrodku Szybowcowym w Warszawie.

Harcerki pozazdrościły swym kolegom laurów szybowcowych i zorganizowały w Harcerskim Ośrodku Szybowcowym w Goleszowie na Górnym Śląsku pierwszy specjalny kurs szybowcowy dla harcerek z programem dla kat, „A" (początkowy). Kurs ukończyło 5 harcerek, które otrzymały dyplomy pilotek. Wyszkolenie prowadziła pierwsza instruktorka szybownictwa, druhna Irena Szajnbokówna.

Jacht Państwowego Urzędu W. F. i P. W. „Temida I" powrócił z podróży morskiej. Na pokładzie tego jachtu znajdowała się obsada harcerska, pod komendą instruktorów z Marynarki wojennej. Odwiedzili oni w swej podróży: Libawę, Karlskronę i Kopenhagę, poczem powrócili do Gdyni.

„Zawisza Czarny" harcerski szkuner szkolny w drugiej swej trzytygodniowej podróży bałtyckiej zawitał w drodze powrotnej do Helsinek. Na pokładzie statku, pozostającego pod komendą znanego sportsmena, gen. Zaruskiego, znajdują się wyłącznie harcerze, którzy zaprawiają się w morskiej żegludze żaglowej pod kierunkiem doświadczonych instruktorów - marynarzy.

19 W. D. H. im. Ludwika Narbutta założona w 1916 r. mieszcząca się obecnie przy szkole powszechnej 183, w czasie wędrownej wycieczki prowadzonej w roku bież. przez drużynowego phm. Dominika Kazimierza na szlaku Kraków — Zakopane, wzięła czynny udział w sypaniu Kopca na Sowińcu. Drużyna ofiarowała 50 zł na budowę łodzi podwodnej im. Marszałka, za 50 zł zakupiła Pożyczkę Narodową, 30 zł ofiarowała na budowę żaglowca harcerskiego i 260 zł zebrała na budowę domu Z. H. P. w Warszawie. (M. T,)

XI Drużyna St. Harcerzy im. płk. Lisa - Kuli w Kaliszu, realizując prawo „Harcerz niesie pomoc bliźniemu" zorganizowała Harcerską Drużynę Pożarniczą przy Och. Straży Pożar. w Kaliszu. Wyszkolenie pożarnicze idzie stale naprzód ćwiczenia praktyczne odbywają się 3 razy w tygodniu. Udział czynny brała drużyna w gaszeniu pożaru we wsi Rajsków pod Kaliszem. Na Zlocie była jako Drużyna Pożarna. (L. K.)



Ż. D. H. im. E. Plater i M. D. H. im. T. Kościuszki w Szadku gościły u siebie p. Wojewodę Hauke-Nowaka. Na zdjęciu obie drużyny w oczekiwaniu na przyjazd p. Wojewody. (J. P.)

IV M. D. H. w Nowej Wsi po wyczynach zlotowych i wędrówkach po kraju wzięła się z całym zapałem do pracy. Druhowie zdobyli już jedną harcówkę na magazyn i biuro, a w dalszym ciągu przez Prezesa K. P. H. — a równocześnie opiekuna drużyny, starają się o świetlicę i warsztat. (E. Ch).

W Czarnohorze na Kostrzycy jest wykończone schronisko, wybudowane przez Har. Tow. Budowy Schronisk Wycieczkowych. We wrześniu odbywa się tam obóz wędrowny Starszych Harcerzy, którzy wyznaczają szlaki do schroniska turystycznego. Jest to jedyne schronisko w tamtych stronach.

I. D. H. w Międzyrzeczu (Chorągiew Lubelska) istnieje od roku 1932. Posiada obecnie 35 członków, własną izbę, świetlicę, w której znajdują się liczne pisma harcerskie oraz warcaby, szachy, ping - pong. Przy drużynie istnieje Harcerski Klub Sportowy „Przyszłość", który obejmuje sekcje: lekkoatletyczną, gier sportowych, rozrywek umysłowych ping - pongową, sportów wolnych, zimowych i ogólną. Drużyna pracuje z wielkim zapałem i ochotą, czego dowodem są doskonałe rezultaty.

Harcerstwo polskie zagranicą.

U Dha Przewodniczącego Z. H. P. bawił niedawno naczelny harcmistrz Zjednoczenia Polskiego Rzymsko - Katolickiego w Ameryce dh. Trojke. Przedstawił on dhowi Przewodniczącemu wytyczne, jakiemi będzie się kierował w daszej współpracy z Z. H. P. Około 7.000 harcerzy, zorganizowanych w pomyślnie rozwijającem się Zjednoczeniu Polskiem Rzymsko - Katolickiem w Ameryce, współdziała na zasadach szerokiej autonomji ze skautingiem amerykańskim, w ramach którego dh. Troike jest specjalnym komisarzem do spraw Polski.

Wspaniałe tereny obozowe Chorągwi Chicagowskiej, to dla przygotowań i ćwiczeń harcerskich zdobyty teren wspaniały. Mianowicie Chorągiew Chicagowska zakupiła obszar wielkości 224 akrów ziemi ornej, lasów, wąwozów, polan, wzgórz, jarów i wody. Teren jest niezwykle urozmaicony i daje możliwości wszechstronnego przygotowania. Ma tam być zbudowany wzorowy obóz i ma powstać stały ośrodek pracy harcerskiej.

Dopóki inne okręgi nie zdobędą swych własnych terenów (do czego się poważnie szykują), wzorowy obóz Chorągwi Chicagowskiej ma być ośrodkiem życia związkowego naszych harcerzy za Atlantykiem.

—

Dzielny harcerz.

„W dniu 23 sierpnia będąc w Puszczykowie byłem świadkiem jak jeden harcerz wyratował dwie tonące dziewczyny. Nad brzegiem stało około 200 osób, ale nikt nie znalazł się, któryby wybiegł na ratunek. Dopiero z drugiego brzegu harcerz w mundurze w butach wskoczył do wody, ratując jedną a następnie popłynął po drugą. Po wyciągnięciu na brzeg zniknął w tchórzliwym tłumie.

Nikt absolutnie nie spytał jak się nazywa. Wtedy ja zacząłem poszukiwania w wyniku których znalazłem go a dworcu w otoczeniu kolegów. W żaden sposób nie mogłem się dowiedzieć jak się nazywa, dopiero jakaś Pani wskazała mi jego adres: Jan W.., Poznań, również wskazała mi adres WPana (hm. Nowak hufcowy V hufca — przyp. redakcji), który jest komendantem tej placówki. — Przeto proszę WPana aby mu to odpowiednio wynagrodził przed wszystkiemi harcerzami.

Przepraszam WPana, że piszę ołówkiem, ale jestem w pociągu który lada chwila odejdzie do Niemiec, wioząc ze mną niezatarte wrażenie o bohaterskości polskiego harcerza.

Z poważaniem K. Cz., Berlin".

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

Sprawa Abisynji i zatargu abisyńsko-włoskiego, który obecnie zmienił się w zatarg europejski za względu na stanowisko zajęte przez Anglję, zajmuje wciąż Zgromadzenie Ligi Narodów. Aby znaleźć formułę wyjścia z naprężonej sytuacji utworzony został w Genewie Komitet Pięciu, w skład którego weszli: Laval, Eden, Madariaga, Beck, i Ruszki Aras, a który obecnie ukończył już swe prace i wysunął projekty, które dają daleko idące przywileje i korzyści Włochom. Jednak niewielka jest nadzieja, aby udało się zażegnać wojnę. Włochy są uparte i nieustępliwe, a nie wygląda na to aby Anglja pozostawiła te sprawy bez dalszego ciągu. I podczas gdy w Genewie radzą nad pokojem, Anglja wysyła swe jednostki morskie na Morze Śródziemne, zbroi się Abisynja i mobilizują Włochy...

Wybór min. Becka do Komitetu Pięciu jest wyrazem zaufania Ligi do pokojowych tendencyj Polski. Jeszcze silniej podkreślił ten fakt ponowny wybór Polski do Rady Ligi Narodów uzyskany niezwykłą większością głosów. Komisarz Litwinow wygłosił nieoględne przemówienie krytykujące poczynania Rządu Polski. Na przemówienie to odpowiedział min. Beck bardzo energicznie i taktownie, uzyskując wystąpieniem swojem uznanie Anglji, Francji Niemiec, Włoch i większości innych państw. Reelekcja Polski jest tego wyraźnym dowodem.

Wybory do Sejmu i Senatu już zostały ukończone. Wybory do Sejmu odbyły się w deszczową niedzielę, gdy na wybrzeżu szalała burza, a Podhale nawiedziły miejscowe powodzie. Okoliczności te osłabiły nieco frekwencję wyborców.

Obecnie oczekuje się nominacji senatorów, których według nowej ustawy mianuje w 1/3 Pan Prezydent.

Okręt szkolny „Dar Pomorza" powrócił do Gdyni po całorocznej podróży dokoła świata. Witany uroczyście przez przedstawicieli Rządu „Dar Pomorza" wpłynął w pełnej gali do portu. Na szczycie masztu powiewa długa wąska wstęga o barwach narodowych, której każdy milimetr oznacza 1 milę żeglugi. Z wymiarów wstęgi dowiadujemy się, że „Dar Pomorza" przebył w ciągu ubiegłego roku 320.000 km drogi. Dzielni marynarze w swej pełnej uroku wędrówce byli również propagatorami imienia polskiego.

Największa jednostka morska handlowa, najnowocześniejszy statek polski, najpiękniejszy, zdaniem księcia Danji statek na Bałtyku, najszybszy statek linji Gdynia - Ameryka to oczywiście „M. S. Piłsudski".

Statek przybył już do Gdyni witany przez licznie przybyłych przedstawicieli władz centralnych, wojskowych i przez tłumy publiczności nietylko z Gdyni, ale również przybyłych na powitanie M. S. „Piłsudski" popularnemi pociągami z całej polski. Na pokładzie przywiózł ziemię z Madery, przeznaczoną na Kopiec Marszałka. Obecnie M. S. „Piłsudski" wyruszył w podróż do Ameryki, wioząc na swym pokładzie szereg najwybitniejszych przedstawicieli Polski.

Natomiast „Kościuszko", drugi z rzędu co do wielkości statek pasażerski polski, opuścił na stałe Gdynię, i udał się na Adrjatyk, gdzie pełnić będzie stałą służbę na jednej z linij polsko - włoskich.

W powietrzu zdobywamy laury, okupione bohaterską postawą i śmiercią Żwirki i Wigury, wysiłkiem Bajana, i wytężoną pracą szeregu mechaników, inżynierów i lotników. Po zlikwidowaniu „challenge" puhar o który toczyła się walka został definitywnie przyznany Polsce, Idziemy wciąż naprzód: nasi konstruktorzy Fałkiewicz i Zaleski skonstruowali najlżejszy silnik lotniczy, który waży 16 kg i doskonale nadaje się do aparatów szkoleniowych i szybówców.

W sporcie więcej jak gdzieindziej sprawdza się przysłowie, że „Fortuna kołem się toczy". Po porażce naszych hazenistek w meczu z reprezentacją Jugosławji (5:4), reprezentacja Warszawy pokonała reprezentację Zagrzebia w stosunku 2:1, a reprezentacja Łodzi zremisowała 4:4.

Niedawno cieszyliśmy się z wyrównania przez Walasiewiczównę jej rekordu światowego w biegu na 100 mtr. w czasie 11,7 sek. a już przychodzi wiadomość, że Angielka Stephense pobiła ten rekord o 0,1 sek. Pewną pociechę stanowi fakt, że nie pobity został ustanowiony niedawno przez Walasiewiczównę rekord w biegu 250 mtr. w czasie 30,8.

Przygotowania do Olimpjady są w pełnym toku. Najbliżej nas są zawody w Garmisch - Partenkirchen obejmujące konkurencje sportów zimowych. Polski Związek Hokeja na Lodzie wyznaczył już treningi i przypuszczalny skład ekipy, a narciarze są w pełnym toku przygotowań na obozie w Krakowie.

Przegrana z Niemcami w piłkę nożną (1:0) bezwątpienia niemiła, nie jest jednak tak przykrą jak zeszłoroczna porażka, ze względu na niski wynik i nadzwyczajny skład drużyny niemieckiej.

Nasza armja odbywała ostatnio manewry, których najreprezentatywniejsza część miała miejsce na Pomorzu. Obecni tam byli obok Głównego Inspektora Armji Gen. Rydz - Śmigłego przedstawiciele państw obcych, między nimi zaś belgijski gen. van der Bergen i kwatermistrz francuski gen Joupinel. Zostali oni odznaczeni orderem Polski Odrodzonej.

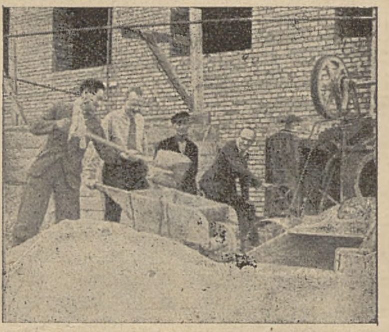
Niedawno został nakręcony film osnuty na tle życia harcerskiego p. t. „Dzień Wielkiej Przygody". Film ten spotkał się zagranicą z wielkiem uznaniem. U nas zdania są podzielone, ale naogół przychylne.

Kongres Międzynarodowej Prasy Technicznej odbywa się obecnie w Warszawie. Na otwarciu Kongresu obecny był P. Prezydent Rzeczypospolitej — jednocześnie otwarta została Wystawa Prasy Technicznej.

Z imprez międzynarodowych warto wspomnieć o Kongresie Meteorologów, również obradującym w Warszawie.

BUDUJEMY WŁASNY DOM...

Dom Harcerski w Warszawie jest już gotów w stanie surowym. W chwili obecnej wykańcza się 3 piętro, oraz prowadzone są roboty stolarskie i szklarskie.



Komendant Chorągwi Warsz. hm. H. Weksler i jego zastępca hm. St. Zakrzewski oraz Komisarz Zbiórki hm. K. Jelski pracują przy budowie domu Z. H. P.

Dotychczasowe roboty kosztowały przeszło 100.000 zł. Harcerstwo złożyło na to 33.800 zł.

Ostatnio wpłynęły na Dom następujące ofiary: Ppl. Szymański 5 zł, Dyr. st. Jeżycki 200 zł, hm. T. Piskorski 10 zł, Ppl. Bagiński dla uczczenia S. P. Komorowskiego 410 zł, hm. Rębowski 10 zł, Ks. J. Mausberger 100 zł, Oficerowie DOK I — 1022,40 zł.

Za pobrane poprzednio znaczki harcerki winne są jeszcze 2426 zł, a harcerze 1922 zł. Oczekujemy szybkiego zwrotu!

Kto pragnie zaopatrzyć się w znaczki XXV-lecia po 30 i 50 gr. lub kółka na chusty z żubrem lub lilijką po 50 gr — niech pisze do Komitetu: Warszawa Zielna 35, przesyłając jednocześnie za pośrednictwem PKO Nr. 29966 pieniądze. Drużyny, które zamawiają znaczki za mniej niż 10 zł, ponoszą koszta przesyłki w wysokości 50 gr. Drużyny zamawiające za sumę 50 lub więcej złotych otrzymują 10% rabatu.

Spieszcie bo zapas jest już nie wielki!

NA TROPIE Adres Redakcji i Administracji: **Katowice ul. Szafranka. Tel. 322 61. — Prenumerata:** roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. VIII. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE" z dodatkiem **„Żeglarz"** — 5 zł rocznie. „Na Tropie" z dodatkiem „Na Tropie Zuchów" 5 zł. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305 330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie", Katowice. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

 Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z ogr. odp., Katowice, ul. Batorego 2. — Telefon 308-78 i 304-26.